

SŁONECZNYCH,
SZCZĘŚLIWYCH I PEŁ-
NYCH SUKCESÓW DNI
W NOWYM 1978 RO-
KU ŻYCZY ZAŁODZE:

Komitet Zakładowy
PZPR,
Dyrekcja
Przedsiębiorstwa,
Rada Zakładowa,
Zarząd Zakładowy
ZSMP
oraz REDAKCJA



CZŁOWIEK

Dla niego, przez niego, w imię - człowieka!!!

„Na pierwszym miejscu człowiek i wszystko jemu winno być podporządkowane w procesie pracy” — powiedziała na jednym ze spotkań socjolog Janina Soltykówna w czasie dyskusji nad Programem Humanizacji Pracy.

— NIEOFICJALNIE MÓWI SIĘ...

...po co nam ten Program Humanizacji Pracy, kiedy na co dzień dzieje się tak a nie inaczej. Ze zwierzchnikiem dogadać się nie można. Jest Panem na własnym folwarku i rządzi po pańsku — nie dyskutuje. Nasza zakładowa demokracja gdzieś tam się kończy. Nie trzeba pisać o kimś, wszyscy wiedzą. No, a co począć w przypadku złych poleceń? Co począć kiedy przeciw pięciu głosom jest jeden i ten wygrywa, na dodatek zarzuca się nam często brak rozeznania w sprawach ewidentnych?

Nieoficjalnie mówi się, że w MPK karze się srogo. A za razem — iż zdarzają się przypadki, że uprzednio ukaranym daje się nagrody, awansuje. Płotka — pomyślałam, ale sprawdziłam. Nic podobnego — nie nagradza się karanych. Takiej informacji udzieliła mi Irena Zaboronek — z-ca kierownika Działu Osobowego. Być może w przypadku osób o które pytałam otrzymałam prawidłową odpowiedź, ale jednocześnie w uwagach do przedłożonego sprawozdania z realizacji zakładowego Programu Humanizacji Pracy opracowanych przez zespół rozliczający wyczytałam — „sprawozdanie nie podaje, czy przestrzegana jest zasada o niekaralności przy przeszerzowaniach, awansach i nagradzaniu pracowników. Stwierdzono bowiem przypadki przeszerzowań osób karanych”.

Moral? Że w każdej płocie — żdźbło prawdy. Rodzą się zatem pytania o tych, którzy z Programem Humanizacji Pracy i rozliczeniem jego realizacji mają do czynienia służbowo i w tych, których dotyczy. Postaramy się wyłuskać te sprawy, które nurtują zarówno twórców programu jak i pracowników przedsiębiorstwa.

ROZLICZANI I ROZLICZAJĄCY

Kilkaście dni temu uczestniczyłam w tzw. „małym KSR” poświęconym realizacji Programu Humanizacji Pracy w Zakładzie. Obecni byli: członkowie urzędującego Prezydium KSR, członkowie egzekutywy KZ, przedstawiciele ZSMP, Związków Zawodowych i szefowie zakładów. Referował z-ca dyr. d/s załogi — W. Maik. Powiedział m. in. — „Realizacja tego programu to działanie z załogą na rzecz załogi. A cele — to uzyskanie takich warunków pracy, układów i stosunków międzyludzkich, by zmniejszyć fluktuację, osiągnąć wysokie morale załogi, zintegrować ją i zaktywizować”.

Obserwujemy i widzimy co robi się dla nas — dla załogi. MPK jest jednym z niewielu przedsiębiorstw, w którym można, a nawet namawia się do podnoszenia kwalifikacji. Nikt zapewne nie spotkał się z odmową w sprawie skierowania do szkoły średniej, czy na studia. Mamy, własną Przykładową Zasadniczą Szkołę Zawodową. Średnie Studium Zawodowe, szkołę mistrzów. To tutaj kształcą się rezerwową kadrę kierowniczą. A więc jesteśmy kombinatem ludzi kształcących się.

Obserwujemy też ile starań kosztuje szefa ZUB-u organizowanie czasów, kolonii, obozów, czy też zaopatrzenie w zimowe wiktualie pracowników, a bufetów w wędliny.

(Dokończenie na str. 4)

Wieczór wigilijny zwykliśmy spędzać w gronie swoich najbliższych. W mieszkaniach jest wtedy odświeżenie, uroczyste Przybłasku choinki zasiadamy przy stołach zastawionych tradycyjnymi wigilijnymi potrawami: karpia, barszczu z uszkami, przekładan- cu. Nie wszyscy jednak w ten jedyny w roku wieczór mogą zasiać przy stole. Wielu musi tkwić na swoich posterunkach pracy. Lekarze, strażacy, funkcyj- nariusze MO czuwali nad tym, abyśmy mieli spokoj- ne święta.

Wśród tych, którzy pra- cowali w wigilijny wieczór byli także pracownicy na- szego przedsiębiorstwa: mo- torniczowie, kierowcy, dy- spozytorzy ruchu.

24 grudnia o godz. 20.30 składałam wizytę w „mózgu” MPK — Główniej Dyspoz- ytorni Ruchu. Tu docierają informacje z miasta o wszystkich wypadkach, ba nawet o najniebezpieczniej- szych zakłóceniach w ruchu. Dyżur

pełnia: MARIAN OLIWA, WACŁAW BUBULA i STA- NISŁAW DUDEK. Jak przebiega dzisiejszy wie- czór? — zapytuję.

— W chwili obecnej jest już spokój. Miasto wygląda jakby „wymarło”, na uli- cach minimalny ruch — mówi Marian Oliwa. Go-

nicy, przerwa w komunika- cji trwała 15 minut.

godz. 15.40 — na Rondzie Kołomyżowskim z powodu zanieczyszczenia zwrotnicy wykoleiła się „25”-tka.

godz. 15.50 — na skrzy- żowaniu ulic Boh. Stalin- gradu i Wielickiej z powo- du uszkodzenia torowiska

Po godz. 17-tej skończyła się wreszcie fatalna passa. Sporo tramwajów i auto- busów zaczęło zjeżdżać do zajezdni. W obydwie dni świat nastąpił ogranicze- nie w ruchu — mówi M. Oliwa. Na miasto wyjedzie o 65 pociągów tramwajo- wych i o 55 autobusów mniej niż zwykle. Mimo to wszystkie linie zostaną za- bezpieczone.

Kończę swą wizytę w Główniej Dyspozycji Ru- chu. O godz. 21.30 dyżur przejmują ZDZISŁAW MAZUR i MARIAN DU- BIEL. Pełnić go będą przez całą noc wigilijną.

Jak minęła noc? — py- tam telefonicznie dyspozy- torów następnego dnia ra- no. Bardzo spokojnie. Była to cicha noc. Do godziny 4.56 nie zanotowano ani je- dnej awarii. Dopiero przed 5.00 na skrzyżowaniu ulic Boh. Stalingradu i Wieli- ckiej wykoleiła się „13”-tka znów z powodu uszkodzo- nego torowiska.

WOJCIECH GORCZYCA

CICHA NOC

rzej było przed kilkoma godzinami. Nagie pogorsze- nie się warunków atmosfe- rycznych, padający deszcz były przyczyną kilku wy- kolejeń.

Spoglądam na zapis w książce dyżurów:

godz. 15.37 — na skrzyżo- waniu ulic Dietla i Boha- terów Stalingradu wykoleił się tramwaj linii „22” z po- wodu uszkodzenia zwrot-

niało miejsce wykolejenie tramwaju linii „13”.

godz. 16.10 — na Rondzie Mogiłskim z powodu uszko- dzenia zestawu kół wyko- leiła się „4”-ka jadąca w kierunku Nowej Huty.

godz. 17.00 — zjeżdżająca do zajezdni w Podgórze „1”-ka wykoleiła się, przy ul. Wadowickiej z powodu mechanicznego uszkodzenia zwrotnicy. Przerwa w ru- chu trwała ok. 30 minut.

W wigilijną noc tuż obok śniącego czystością auto- busu zahamował z „fasonem” wydawało się o wiele starszy od niego zabrudzo- ny z blacharką nosząca śla- dy naprawy — „kolega” autobus. Zajezdni na mo- ment wypelnit ryk silnika i gwałtowny zgrzyt hamul- ców. Kierowca z trząskiem zamknął kabinę.

Zapanowała głucha cisza przerywana jedynie poje- dynczymi stukami młotka gdzieś na bali napraw za- jezdni autobusowej. Nagle dał się słyszeć głos: „mógł- byś bardziej uważać. Nie- wiele brakowało a zabru- dziłbyś mnie lub zdrapał mi lakier. Coś tak „zdebiat” niby nie wiesz, że dziś wi- gilia i nie tylko zwierzęta mają głos”. Coś zaskrzy- piał. Chropowaty głos po- chodzący od autobusu-bru- dąca zagrzynał: „cośś ta- ki „pedantek”. To się chy- ba „pracy nie zna”, że się tak świecimy

No nie wszyscy — od-

rzekł „czystości” — ty przynajmniej czystością nie grzeszysz. A co do pracy? Ile masz przebiegu?

100 tys. kilometrów — pada odpowiedź ze strony „brudasa”.

jestem prowadzony. Ho, ho, mój pan to nie jakiś tam lalut, jak zahamuje na przystanku to ci heca z lu- dziskami. Przewracają się jeden na drugiego. No i wrzask, bo panusi nie po-

moim panem przed samą wigilią, kiedy to naród rybki sobie żywe w wodzie wiezie. Wtedy dopiero po- suwam, nie zwalniając na zakrętach. Mówię ci koleś, co za radocha, jak się kar-

powiedział zgorzchny czy- scioszek — „Potworne rze- czy opowiadasz. Jakże tak można? Czy ty czasami nie fantazjujesz? Toć to prze- cież „wszystkie” śrubki mi się jeżą”. Nie chciałbym

człotów. Mój pan kierowca zawsze uśmiechnięty. No i ja wyglądam „jak nowy”. Ech, wstydź się kolego”. — Może ty masz i rację — za- częł brudąs ponownie, ale już jakby mniej pewnym głosem. Ładniejszy to jesteś na pewno i taki „gładki” z zewnątrz.

— No właśnie, a co cie- bie tak porażało?

— A na widzisz czasami ktoś przede mną jedzie za blisko, no i przy jego na- głym hamowaniu... — No wiesz, ja na twoim miejscu zapadłbym się pod ziemię ze wstydu.

Czysty poczciewicz nie mógł widzieć jak wstyd zmieniał kolor „brudasa”. Z czerwonego stał się zielony. Nie mógł widzieć bój kolega, pokryty był grubą warstwą brudu. Miejmy nadzieję, że właściciel tego wozu usłyszał rozmowę autobusów i od nowego roku jego auto bę- dzie lśniło czystością.

Oby! (fis)

Gdy przemówiły autobusy

„A no właśnie wyobraź sobie, że ja zrobiłem już 130 tys. kilometrów. A gdy- by oceniano z wyglądu po- szedłbyś do kasacji.

— Nie przesadzaj koleś. Czystość to nie wszystko. Czy ty wiesz, jak ja za to

dobną się, że jej ktoś „wszedł” na plecy. A jak ruszamy, to też krzyk, bo z „kopyta”. Wtedy to „roz- chodzi” się niektórym o na- gniotki, że niby siedzi im po nich depczą. A już naj- większą frajdę mamy z

piki na wolność dostaną. Pół narodu w autobusie na kolanach za nimi goni ude- rzając w tych co przed roz- chlapującą się wodą ucie- kają”.

Na chwilę zapanowała cisza, po której szeptem

cie spotkać na swojej tra- sie, o j nie chciałbym. A co by to była za tragedia dla moich pasażerów, oni są dla mnie i mojego kierow- cy tacy mili. Nie tną mi ta- pierki na siedzeniach, nie wydrapują w lakierze in-

DELEGACI NA II KRAJOWĄ KONFERENCJĘ PARTYJNĄ



Barbara Madej



Jan Piotrowski

OBNDARZONO ICH ZAUFANIEM

W dniu 21 bm. na plenarnym posiedzeniu krajowskiej instancji partyjnej, którego tematem była: ocena realizacji planu społeczno-gospodarczego w roku bieżącym i określenie podstawowych zadań na rok 1978, wybrani zostali delegaci na II Krajową Konferencję Partyjną. Wśród nich — również przedstawiciele załogi naszego przedsiębiorstwa.

Zaszczytne to wyróżnienie spotkało tow. tow. Barbarę Madej i Jana Piotrowskiego. Wymienieni towarzysze dobrze znani są załozce naszego przedsiębiorstwa. Wyróżniają się zarówno w pracy zawodowej jak również politycznej i społecznej. A oto sylwetki naszych delegatów:

BARBARA MADEJ — ur. w 1952 r., pracuje w MPK od 1975 — na stanowisku magazynowego wydawcy.

Mimo młodego wieku dała się poznać jako wzorowy pracownik, pełniący prócz pracy zawodowej szereg funkcji partyjnych i młodzieżowych. Jest członkiem Egzekutywy KZ PZPR, członkiem zespołu ds. rozmów KZ PZPR, członkiem Egzekutywy VII POP, była przewodniczącą Zarządu Koła ZSMP i członkiem Plenum Zarządu Zakładowego ZSMP.

JAN PIOTROWSKI — ur. w 1933 r. — długoletni (od 1959 r.), wzorowy pracownik MPK. Prócz pracy zawodowej na stanowisku motorniczego, aktywnie uczestniczy przez cały okres swego zatrudnienia również w życiu społeczno-politycznym, szczególnie w pracy z młodzieżą, czego dowodem było przyznanie mu w 1974 r. tytułu „Najlepszego nauczyciela i wychowawcy młodzieży”.

Od 1972 r. pełni kolejno następujące funkcje partyjne: członka Egzekutywy OOP, I sekr. OOP, a w latach 1972/74. członka Komisji Rewizyjnej KZ PZPR. Na Zakładowej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej w dniu 23 grudnia 1974 r. wybrany został w skład Plenum i Egzekutywy KZ PZPR, a w 1975 r. powołany został na stanowisko sekretarza organizacyjnego KZ PZPR. Na Konferencji Dzielnicowej w 1974 wchodził w skład Plenum i Egzekutywy KD PZPR. Był także delegatem na VII Zjazd PZPR. Aktualnie jest słuchaczem Technikum dla przodujących robotników.

Posiada odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrną Odznakę Za Pracę Społeczną dla m. Krakowa i Zasłużonego Pracownika MPK.

Naszym delegatom — reprezentantom interesów załogi MPK, życzymy owocnych obrad.

Z ostatniej chwili:

W związku ze zbliżającą się II Krajową Konferencją Partyjną, do redakcji napływają meldunki o podejmowanych przez załogę MPK czynach produkcyjnych i społecznych. W ślad za inicjatywą ZSMP-owców z Czyżyn, posłała VI OOP przy Wydziale Eksploatacyjnym Autobusowym Czyżyn, podejmując w dniu 14 grudnia br. uchwałę o przepracowaniu w dniach wolnych od pracy oraz w godzinach nadliczbowych — 600 roboczogodzin w ramach czynu produkcyjnego — w okresie miesięcy grudnia 1977 r. i stycznia 1978 r.

MARIA BUBACZEWSKA

NASI JUBILACI

Serdeczne gratulacje oraz najlepsze życzenia dalszych owocnych lat pracy, jak również zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, składamy naszym Jubilatom, którzy od 1 do 31 grudnia br., obchodzą jubileusz pracy w MPK Kraków:

25 LAT

Józef ROGODA — WET Podgórze
Mieczysław STACHAK — Zakład Taksówek
Leokadia SZUMILAS — Wyd. Taryf.-Biletowy

20 LAT

Franciszek CHUDERSKI — Wyd. Taryf.-Biletowy
Tadeusz KOTARBA — Wyd. Torow
Jerzy KOTTEK — WEA Bieńczyce
Jan LEŚNIAK — WEA Czyżyn
Jerzy MIKULA — WET Podgórze
Czesław NOWAK — WEA Bieńczyce
Alojzy SOŁTYS — Wyd. Taryf.-Biletowy
Tadeusz ZAWADZKI — Wyd. Torow

15 LAT

Józef GRABACKI — Dział Usług Bytowych
Stanisław SYNOWIEC — WEA Czyżyn
Stefan SZUMNY — Zakł. Taksówek

10 LAT

Stanisław KIJAK — WEA Czyżyn
Janusz STAWOWIAK — Zakł. Remont.-Inwest.
Wojciech WRONA — Zakł. Remont.-Inwest.

(W. GOR.)

Obradowała KSR

Nie było łatwych dni

W chwili gdy zebrali się członkowie KSR na swoją kolejną sesję, komunikacja miejska „przeżywała” przedświataczny szczyt. Do końca roku pozostało jeszcze 9 dni. Wyteżona praca wpłynęła niewątpliwie pozytywnie na brakujące wskaźniki do wykonania planu. A ten, trzeba niestety stwierdzić, że w niektórych punktach jest poważnie zagrożony. Między innymi i na ten temat dyskutowano na konferencji.

Sprawozdanie z realizacji zadań przedstawił zebranym z-ca dyr. d/s ekonomicznych mgr Alojzy Kusina. Globalnie plan produkcji i usług dla ludności wyrażony w miernikach wartości zostanie wykonany w 100 proc.

Przed terminem wykonano i przekroczone plan w Zakładzie Taksówek, również Zakład Komunikacji Szynowej wywiąza się ze swych zadań wartości usług w 100 proc. Gorzej natomiast wygląda sprawa w Zakładzie Komunikacji Samochodowej. Mimo wysiłków ze strony kierownictwa i załogi nie zostanie wykonany. Złożyło się na to wiele czynników. Najpoważniejszy z nich — to brak dostaw taboru i części zamiennych. Z powodu niedoboru autobusów w 1977 r. zostały zawieszone dwie linie pospieszne „E” i „F” i skrócono 4 normalne. Były też kłopoty przez cały rok z kierowcami.

Z przedłożonego sprawozdania wynikało, iż o 3,2 proc. wzrosła w naszym przedsiębiorstwie średnia płaca. Wzrost płacy uwarunkowany jest wzrostem wydajności pracy, który wynosi 4 proc. Zmalała średnio o 4 godz. na jedną osobę absencja chorobowa.

Zebrani na konferencji zatwierdzili sprawozdanie z oceny realizacji Programu Humanizacji Pracy za rok 1976 i 10 miesięcy 1977 r. Zaakceptowano także plan społeczno-gospodarczy na rok 1978 dotyczący spraw załogi.

F. S.



Święta i tuż, tuż za nami Nowy Rok. Zazwyczaj towarzyszą nam w tych chwilach refleksje. Jaki był ten rok? Czy postępowaliśmy dobrze? Często mimo najlepszych chęci nie zawsze wypieraliśmy najsłuszniejszą z alternatyw. Wtedy przyrzekamy sobie, że z Nowym Rokiem wszystko się zmieni, będziemy idealni.

Mijają tygodnie, miesiące, kwartały, wciągnięci w wir codzienności nie zawsze pamiętamy o danych sobie przyrzeczeniach. I dochodzimy do następnego Nowego Roku.

Nasz zespół redakcyjny przy sporządzaniu bilansu spraw niezadowolonych w minionym roku jest „służbowo” w nieco gorszej sytuacji. Bo przecież jeżeli nawet byliśmy — zdaniem jednych — niesprawiedliwi w swej krytyce, to inni zgadzali się z naszymi sądami. My natomiast — w miarę możliwości i dostępu do źródeł — staraliśmy się być obiektywni. Jest to zresztą zasada naszego zawodu. No, ale jak już napisałam, ocena należy do czytelników.

Niemniej jednak bez względu na to czy sympatycy zgadzają się z naszymi komentarzami czy też nie — przynajmniej ci do których są bezpośrednio adresowane — winni nam na nie odpowiedzieć. Nie pierwszy to raz na ten temat piszemy w „Sygnałach”. Nie będę też przytaczać przepisów regulujących te problemy. Przypominam tylko, że nie jest to gest wspaniałomyślności ze strony zainteresowanych, a niestety obowiązek. Przypominam więc że zbliża się koniec roku. Trzeba by zrobić bilans i w tym zakresie.

Nie otrzymaliśmy na przykład odpowiedzi na artykuł „Decyzja bez konsultacji”. Rzecz ukazała się w gazecie w kwietniu. W pierwszych dniach grudnia wpłynęło do nas według rozdzielnika „Zarządzenie nr 47/DN/77” w sprawie usług fryzjerskich. Nie jest to co prawda odpowiedź na nasz materiał, ale jest na pewno załatwiona sprawa i to jest najważniejsze.

Cisza i tajemnica owiała artykuł z nr 9 naszej gazety pt. „Gdy się jeszcze nie pał”. Pisałam tam na temat niewła-

ściwego wykorzystania gaśnic przeciwpożarowych. Jakos Dział Specjalny nie wpadł na pomysł, by nam odpowiedzieć, choć od tej pory minęło już trochę czasu i nawet się już paliło. Wierzymy, że nasza straż przemysłowa ma wiele pracy. Są przecież „wazne działy”, których trzeba „szczególnie doglądać”. Sprawa tym

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

tręfniejsza, że przedkilkumiesięczne a „serdeczne” kontakty pozwoliły zorientować się w sytuacji tychże działów. Cieszy ta troska, bo kradzieży będzie mniej lub wcale. Redakcja chciałaby jednak wiedzieć, co z gaśnicami?

Wspólnie z częścią naszych czytelników chcielibyśmy także wiedzieć, jakie decyzje zostały podjęte w sprawie boiska sportowego na IV zajezdni. Pisałam o tym w artykule

„Czas społeczny — czas cenny”. Ba, zapoczątkowaliśmy tym artykułem nowy cykl pt. „Spalone inicjatywy”. Miały tam być zamieszczane tematy sugerowane przez czytelników. Jak dotąd cisza. Cisza także wokół spartaczonych planu budowy, a co za tym idzie, wykonawstwa boiska. Wielcy tego świata powiadają, że naj-

CO, KTO, KOMU

gorsze jest milczenie. A milczenie postanowił także zarząd naszego klubu sportowego. Zachowano się tak, jak gdyby sprawy nie było. Tymczasem o niezadowolonej sprawie przypomniał samo boisko lub raczej teren, gdzie miało się znajdować. Trzeba przyznać, że chłubi ono przedsiębiorstwu nie przynosi. Opuścić i zdeprawować teren pseudo-boiska prawdopodobnie spodoba się natomiast wykonawcy naszej

przyszłorocznej budowy, który ma rozpocząć w roku 1978. Obym w tym względzie okazała się złym prorokiem. Skończyło się też jedynie na ustnym przekazie niezadowolenia i zakwestionowania słuszności przedstawionych problemów dotyczących zajezdni w Nowej Hucie, a przedstawionych w nr 16 „Sygnałów”

Bardzo ładnie natomiast znalazł się Przemysław Zełński, Opiekę Zdrowotną Nr 1 „Śródmieście”, reagując odpowiednią na artykuł „Tyłem do pacjenta” obrazujący niewłaściwą sytuację w naszej przychodni zakładowej. Ba, początkowo wydawało się, że dyrekcja PZOZ nr 1 uważa nie tylko krytykę za słuszną — jak się

A kiedy północ obwieszcza zegary...

Puszyste płaty śniegu, sennie padają na Kraków — domy, ulice i... niewiele już o tej porze przechodniów.

Jest późny wieczór. Na jednym z przystanków czekam na autobus. Wraz ze mną, stoją — młoda przystulona do siebie para, matka z kilkuletnim rozspanym bez przerwy kaprzącym synkiem i samotny starszy pan.

Mimo że czekam już kilkanaście minut, autobus nie nadjeżdża. W kierunku przystanku zmierzają dwóch ludzi. Starsze i kilkunastoletni chłopak. Pierwszy ubrany w kożuch i futrzaną czapkę, drugi w kolorową kurtkę i bardzo śmieszny kaszkielek z wyszytymi cyframi. Chyba dziadek z wnukiem. Z ożywieniem dyskutują, gestykulując rękami. Z rezerwa, zatrzymują się kilkanaście metrów od nas. Rozmawiają na tyle głośno, że dochodzi każde wypowiedziane przez nich słowo.

— Nie zdążyłem — mówi starzec — Musisz to za mnie dokończyć! Robota jak się przekonasz, nieźle prowadzona ale... zabrakło mi czasu!

— Ani mi się śni! Tyle spraw poślęgiem przechodzi na mnie? Moje plany się nie liczą? Mnie też kiedyś będą różnił! Nie chcę by potem o mnie źle mówili. Ani myślę za ciebie robić!

Staruszek nie rezygnuje. Wciąż się zmęczonym krokiem za chłopakiem i dalej prosi, przekonuje.

— Co za wychowanie — zwraca się do mnie matka malca.

Uśmiecham się i nic nie odpowiadając. W przyszłości gdy jej syn będzie „rogatym” kilkunastoletkiem, nie będzie krytykować wychowania innych.

Zaczynamy się niecierpliwie. Stojący w kilkunastometrowej odległości starzec i chłopak — również. Ten drugi spogląda na zegarek i nie wytrzymuje...

— Ty stary tu sobie czekaj! Ja już nie mam czasu. Złapie taxi albo...

Tę już było za wiele. Starszy pan podchodzi do chłopca i cicho coś mówi...

— Czego się pan czepia! Zbliża się północ a ja tu czekam jak głupi na ten wasz krakowski, zaspiany autobus. Tam znów na mnie czekają. Wstyd po objęcie urzędu się spóźnić. To nie poważne żeby

Nowy Rok na 12.00 w nocy nie zdążył. Zawsze na tę miódzie, a starego to bronicie. Nie ja jego się trzymam tylko on mnie. Drepcę za mną, spokoju nie daje i prawie połowę roboty co sam nie zdążył wykonać — na mnie spycha. Swojej mam aż nadto już przydzielonej, a co mi jeszcze w ciągu 12 miesięcy dodać? Garb mi szybko urośnie i włosy pobieleją.

— Ja od poprzednika sporo roboty do wykonania przejąłem — wtrąca nieśmiało starzec.

Nagle chłopak odskakuje w bok i macha ręką na przejeżdżający Fiat-125P. Kierowca wypełnionej pasażerami taksówki, ani myśli się zatrzymać.

Niezwykle to spotkanie ludzi z planety ziemi z abstrakcyjnymi postaciami —

Nieźle zaczyna! Znowu bitrakcja... papierki, stempelki, podpisy. Ale niech będzie byle w miarę i ze skutkiem.

„Stary” trzęsie się ze wzruszenia...

— Dziękuję wam za pomoc.

Przejeżdżający „maluch” znowu podrywa z miejsca „nowego” ale i tym razem kierowca ani myśli przystanąć. Skąd mógł wiedzieć że o „podwiezie” prosi go sam „1978 Rok”?

Pomyślałam, że warto byłoby skorzystać z tego spotkania i pomówić z Nowym Rokiem o własnych sprawach. Tych, które najbardziej „leżą na sercu”, ale ubiegł mnie w tym młody człowiek...

— Skoro już miałem szczęście spotkać cię Nowy Roku

telniczki i o naszym przedsiębiorstwie. W sumie było ich sporo.

— Nie spamiętam tego wszystkiego. Proszę spisać, umotywować i przesłać mi na... adres Planeta Ziemia, Kod 00-1978 ul. 12 Uderzeń zegara 0.

Nareszcie na przystanek podjeżdża oczekiwany przez nas autobus. Zbiegnięci wsiadamy do środka. Obok zatrzymuje się jakiś dziwny samochód. To „Ford-1978” o napędzie elektrycznym — informuje młody człowiek. Wsiadając do niego lata „stary” i „nowy”.

Z niepokojem myślę czy zdążą na Sylwestrowe bale. Jeden na pożegnalny, drugi na bankiet z okazji objęcia swego urzędu.

Jestem hareszcie w domu. Zdążyłam prawie w ostatniej chwili. Dwanaście uderzeń zegara — życzenia szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności — na cały 1978 rok. Ani na chwilę nie przestaję myśleć o dziwnym spotkaniu i gdy tylko nadarza się pierwsza ku temu okazja, opuszczam rozbawione towarzystwo, udaję się do drugiego pokoju i zaczynam pisać list do... Nowego Roku, a w nim życzenia w pierwszej kolejności dla siebie i swoich najbliższych, a później... o nowy tabor autobusowy i tramwajowy dla MPK, części zamienne, zdolnych i chętnych do pracy w przedsiębiorstwie kierowców i motorniczek, szybsze realizowanie MPK-owskich inwestycji co wpłynie na poprawę ciężkich warunków pracy zaplecza, troskliwszą niż dotąd opiekę przemysłowej służby zdrowia o naszą załogę, większą ilość wezawów zagranicznych, przestrzeganie dyscypliny pracy, odpowiedzialność na każdym stanowisku pracy, kulturę w stosunkach międzyludzkich...

*

Ostry dzwonek budzika. Z sennych wizji, szybko wracam do rzeczywistości. Za oknem wczesny grudniowy świt ostatniego dnia tego roku. Pada śnieg. Wielkie puszyste płaty. Białą puch otula budzące się miasto.

A więc tylko ten śnieg jest realny? Szkoda. Tak wiele przecież mogłam załatwić.

MARIA BUBACZEWSKA



kłócącymi się latami 1977 i 1978 — było co najmniej szokujące. Chcieliśmy pomów „staremu” ale baliśmy się o „nowy”. Czy podola ze swoimi obowiązkami, jeżeli wejdzie z obciążeniem spraw nie załatwionych przez poprzednika. Przyrzekamy więc pomoc, że nie będzie sam, że się na nas nie zawiedzie. Nasze słowa skutkują.

— No dobrze. Zrobi się ale... zwraca się do „starego” — przekaż mi wszystko na piśmie.

to... może pomógłbyś mi w ukończeniu studiów i znalezieniu ciekawej pracy. Dziewczyna prosiła o przydział wymarzonej garsoniery, matka o ukończenie budowy w pobliżu jej domu przedszkola, starszy pan o zdrowie dla żony i najwyższą wygraną w Toto-Lotka. Zaczęłam i ja — jak tylko mogłam najszybciej wymienić swoje życzenia, które chciałabym aby spełniły się w najbliższym czasie. Z natury nie jestem egoistką pomyślałam więc i o Was czy-

zwiększonej zachorowalności świadczy nie tylko wypełniona po brzegi poczekalnia przychodni, ale także ilość naszego personelu lekarskiego. Na usprawiedliwienie pań lekarek trzeba nadmienić, że też ludzie, mają nie tylko prawo, ale i „nieszczęście” chorować. Czy jednak ta świadomość pomoże przemóc chorobę oczekują-

nych tylko rano — obraz będzie pełny. Ciekawe jest tutaj zjawisko, że pacjenci — nasi pracownicy — zachowują się akurat tak samo, jak pasażerowie na trasach komunikacyjnych. Swoje niezadowolenie wyładowują na tych pracowników, którzy akurat są pod ręką. A że zawsze są panie rejestratorki — ich los jest nie

wania pacjentów ma masę czynności administracyjnych. Całe szczęście, że zawsze jest na posterunku. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby skoryzowała z „ludzkiego prawa” i zachorowała?

Jak widać z pobeżnego przeglądu sytuacji w przychodni sprawa jest nadal nie rozwiązana a paląca, bo dotyczy zdrowia załogi.

Powracając jednak do braku odpowiedzi na krytykę chcielibyśmy przypomnieć zarówno Zarządowi Zakładowemu ZSMP, jak i Zarządowi Koła ZSMP z Zakładu Taksówek, że nie nie wiemy czy tamtejsza młodzież wywiązała się z dodatkowego zobowiązania przepracowania 56 godzin podjętego jeszcze w maju. Nie chcielibyśmy myśleć o nich krzywdząco, iż podejmują tylko zobowiązania. A prawo do takiego rozumowania mamy — bo nie odpowiedzieli.

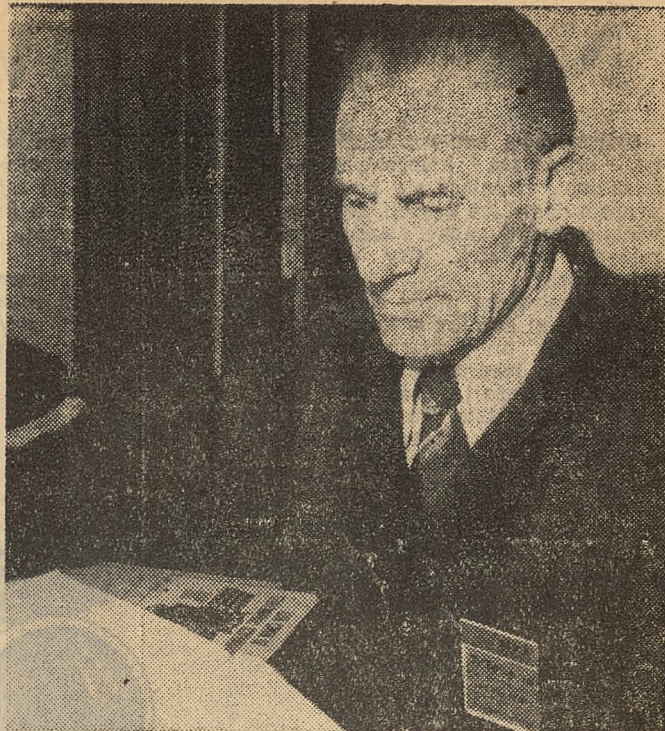
Jak na czas obecny nie wiemy też nic o zmianie polityki kadrowej bądź potwierdzenia słuszości dotychczasowej. Wiadomo tylko, że na wniosek byłego kierownika Działu Oso-

bowego przychylnie się do jego prośby i zwolniono go z zajmowanego stanowiska. A dzień? Nadal bez kierownika.

Świętym oburzeniem natomiast zareagowała część skrytykowanych w artykule „Kombinatorzy”. Oczywiście niezadowolone było wyrażone telefonicznie. Bardzo ładnie natomiast znalazło się kierownictwo WEA w Czyżynach organizując naradę skrytykowanych z autorką artykułu. Słusznie jeżeli nie miała racji, niech się tłumaczy. Okazało się jednak, że oburzeni wcześniej, na swoje usprawiedliwienie nie mieli nic.

Kończąc rozrachunek minionego roku z „winnymi nam odpowiedzi” liczymy, że wyjaśnienia wpłyną jednak do nas. Do tematu powracać będziemy ciągle w roku 1978. Dziękuję natomiast tym, którzy nam odpowiedzieli, a wszystkim jak najmniej krytycznych uwag w nowym roku życzy autorka.

FILOMENA SERWIN



Kazimierz Waligóra

PREZENTUJEMY

Widzisz Kazek, warto pracować...

Widzisz Kazek, warto pracować — takimi właśnie słowami powitał mnie dyrektor Więcek w dzień po powrocie z Warszawy, gdzie uczestniczyłem w konferencji nt. „Socialistyczne współzawodnictwo pracy w Polsce Ludowej” — rozpoczęła rozmowę ze mną KAZIMIERZ WALIGÓRA, st. mistrz z Wydziału Torów, I sekretarz V OOP.

Sylwetka jego jest dobrze znana w naszym przedsiębiorstwie. Pracuje tu przecież już od 33 lat. Zaczął 8 sierpnia 1945 r. jako konduktor, a od 1949 roku do dnia dzisiejszego związany jest z Wydziałem Torów. Była to jego pierwsza praca po wyzwoleniu i pozostał jej wierny do dziś. Cieszy się powszechnym uznaniem i szacunkiem załogi, czego dowodem jest wybieranie go przez współtowarzyszy pracy do władz partyjnych; przez trzy kadencje do roku 1974 pełnił funkcję I sekretarza OOP, a we wrześniu br. został ponownie obdarzony zaufaniem.

Jest ponadto niezwykle ujmującym, skromnym człowiekiem, nie lubi zbyt dużo mówić o sobie. Nic więc dziwnego, że nie znając bliżej Pana Kazimierza, trudno cokolwiek od niego „wyciągnąć”...

Jak się to stało, że dostąpiłem takiego zaszczytu, że znalazłem się w grupie 500 osób z całej Polski — przodowników pracy wyróżniających się ponadto w działalności społecznej? Doprawdy trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć. Po prostu zawsze starałem się wykonywać sumiennie swoje obowiązki zawodowe, nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło żeby nie przyjść, czy spóźnić się do pracy. A rozpoczynałem ją bardzo wcześnie rano, zawsze o godzinie 4, od skontrolowania pracy brygady nocnej. Następnie spotykałem się przy ul. Wawrzynca z sześcioma brygadami — brygad pracujących w ciągu dnia. Muszę wydać dyspozycje, rozdzielić czynności, zapewnić materiały, rozdyktować sprzęt itp. W sumie podlega mi ponad 100 pracowników.

Trzeba przyznać, że praca w naszym wydziale jest odpowiedzialna i trudna. Od stanu torów zależy przecież sprawność komunikacji tramwajowej w naszym mieście. Pracujemy więc w dzień i w nocy, w każdych warunkach atmosferycznych. Nic więc dziwnego, że młodzi niezbyt chętnie garną się do tej pracy. 80 proc. pracowników — to ludzie zamiejscowi, których codziennie trzeba dowozić do pracy. Ponadto pracę wykonujemy w mieście, na oczach tysięcy ludzi, którzy „patrzają nam na ręce”...

Ile godzin pracuję dziennie? — Nigdy mniej jak 10. Często i więcej. Ponadto wiele czasu poświęcam na działalność społeczną. Nie pozostaję obojętny na sprawy podległych mi pracowników. Staram się im pomóc, interesuję się ich warunkami socjalnymi. A muszę przyznać, że uległy one w ciągu kilku ostatnich lat kolosalnej poprawie.

Niewiele czasu mogę więc poświęcić rodzinie. Żona przyzwyczaiła się już do mojego wczesnego wstawania. Mam troje dzieci; najstarszy syn studiuje w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, córka jest uczennicą Zasadniczej Szkoły Handlowej, a syn uczęszcza do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Huty im. Lenina.

Za pracę zawodową, społeczną, za wielkie oddanie przedsiębiorstwu i sprawie komunikacji w naszym mieście, na Konferencji na temat „Socialistyczne Współzawodnictwo Pracy w Polsce Ludowej”, zorganizowanej w Warszawie w dniu 21 bm. z inicjatywą PRZZ, otrzymałem z rąk członka Biura Politycznego KC PZPR prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Ludowej. Był jedym z odznaczonych w tym dniu osób, z różnych zawodów z całego kraju, wybitnie wyróżniających się w socialistycznym współzawodnictwie pracy.

— Byłem ogromnie wzruszony gdy stanąłem „twarzą w twarz” z premierem Jaroszewiczem. Gdy nieco wcześniej dowiedziałem się o tym odznaczeniu, to byłem tak zaskoczony, że przez trzy dni nie mogłem jeść. Takie chwile nie zdarzają się w życiu zbyt często...

Rozmawiał: WOJCIECH GORCZYCA

PRZYSŁOWIA

Nowy Rok pogodny,
zbiór będzie dorodny.
Gdy Nowy Rok mglisty,
jeść będą zboże glisty.

Gdy styczeń burzliwy
śniegami,
lato burzliwe z deszczami.

Gdy Nowy Rok przywita
słońce piękne, jasne,
oj radują się chłopcy
bo stodoły ciasne.

Gdy w styczniu woda
w rzekach huczy,
to na wiosnę mroź dokuczy.

Na Nowy Rok przybywa
dnia na barani skok.

Kiedy w styczniu susza,
wszystko się na wiosnę
rusza.

WINIEN?

cym na lekarską pomoc pacjentom — wątpię. Owszem są dwie lekarki na zastępstwo o specjalności neurolog i anesteziolog. Nie podważam ich umiejętności bo ni prawa ni kwalifikacji do tego nie posiadam. Osobiście wolałabym jednak by z grypy leczył mnie lekarz internista. Jeżeli do tego obrazu dodamy badania okresowe i możliwość badania lekarskiego dopiero od godziny 13-tej, a badań analitycz-

do pozazdrośczenia. A przecież z ich winą w tym wypadku jest akurat tak jak z winą kierowcy, który pojawi się na przystanku powiedzmy w 30 minut po swoim poprzedniku. Aż strach pomyśleć, jak słodkie życie ma w tej sytuacji „wieczny zastępca” — jak sama siebie nazywa — dr J. Korzonek — laryngolog. Kierownika przychodni zastępuje właśnie w tych najgorszych sytuacjach i oprócz przyjmo-

NA STANOWISKU PRACY

Sylwestrowa noc roztańczała, błyszcząca kolorowymi światłami, mieniąca się przepychem damskich kreacji. Noc wielkich balów, zabaw i kameralnych prywatek. Czy dla wszystkich?

Na stanowisku pracy Nowy Rok zastaje: górnik w kopalni, hutnika przy martenowskim piecu, lekarza w szpitalu, motorniczego i kierowcę — na ulicach miasta. To przedstawiciele załóg, pracujących w ciągłym ruchu. Nie narzekają. Wiedzą przecież, że taki charakter ma wykonywana przez nich praca. Chętnie o niej mówią. Dzieli się wspomnieniami z Sylwestrowych nocy spędzonych „na stanowisku pracy”.

Od 12 lat ślusarz **Zofia Per**, pracownik WET Podgórze Sylwestrowa spędza w pracy. Zapytana co pracownicy zapieczętują gdy 12 uderzeń miejskich zegarów obwieszcza północ, odpowiada...

— W Zajeżdżni mamy wtedy największy ruch; z miasta zjeżdżają ostatnie wozy. Dla zapieczętowania technicznego oznacza to moment pełnej gotowości w pracy.

— Czy i najbliższy Sylwester spędzi pani również w pracy?

— Oczywiście! Nowy Rok witęć będę w dzień 1 stycznia w domu — z dziećmi.

W ciągu wielu lat pracy w MPK kierowca **Henryk Florczyński** z WEA w Bieńczykach, były również noc Sylwestrową — z kierowcą.

— W tę chybą jedną noc, pasażerowie są tacy, jakich życzyć by sobie można w każdym dniu i nocy pracy w tym

zawodzie w ciągu całego roku — mili, rozbawieni, uprzejmi i bez złośliwości. Składają sobie nach.

— A o 12,00 w nocy? — Jestem w wozie przewożącym sam. Dopiero nad ranem wracają ci, których wieczorem wiozę na zabawę. Rozbawieni, szczęśliwi.

Najbliższy Sylwester?

— Na zabawie w Osieczanach, może na prywatce.

Niejedną noc Sylwestrową spędził w pracy, zatrudniony już 20 lat w MPK, kierowca **Stanisław Mirek** z WEA w Czyżynach.

— Czy ma pan jakieś szczególne wspomnienia z powitania Nowego Roku za kierownicą autobusu?

Tylko bardzo przyjemne. Pasażerowie są inni niż zwykle. Wosi się wesółych, miłych ludzi. Składających sobie wzajemnie życzenia. W pamięci utkwił mi szczególnie jeden z Sylwestrowych wieczorów kiedy do Zajeżdżni dotarła wiadomość, że przedsiębiorstwo otrzymało 10 nowiutkich „Jelczy”.

Byłem jednym z tych, którzy pojechali po te cenne dla nas noworoczne upominki.

Najbliższy Sylwester? — Wolny od pracy. Gdzie go spędzę? Jeszcze nie wiem. Mo-

że na zabawie w Osieczanach, może na prywatce.

Motorniczy o 32-letnim stażu pracy — pan **Adam Pieta** z WET w Podgórzu ma również same miłe wspomnienia „z jazdy w noc Sylwestrową”. A było ich sporo, w tak długim okresie czasu pracy w przedsiębiorstwie.

— Uroczysty nastrój, wzajemne życzenia, sporo życliwości, od jakże odmiennych w tę noc pasażerów.

— Czy ma jakieś szczególne wspomnienia?

— Oczywiście! Z jednej takiej zabawy dla motorniczych i konduktorów, jaka odbyła się w pomieszczeniach przy ul. Dąbów. Było to noworoczne spotkanie, zorganizowane dla tych, którzy w tym dniu kończyli jazdę o godz. 23 z minutami. Po uroczystym powitaniu „zmiany nocnej”, bawiliśmy się przy tramwajarskiej orkiestrze do samego białego rana.

— Gdzie witał będzie pan rok 1978?

— W domu z rodziną.

Zyczenia, kwiaty — nie tylko od kierownictwa przedsiębiorstwa, składającego wizyty tym, którzy w noc Sylwestrową znajdują się na stanowiskach pracy ale również od pasażerów, których szczególny nastrój tej jedynej w ciągu roku kalendarzowej nocy, tak bardzo i korzystnie odmienia. Spontaniczna życzliwość ludzi do ludzi, do całego świata, chciałoby się zatrzymać i ofiarować naszym motorniczym i kierowcom — na wszystkie dni i nocy pracy całego roku.

MARIA BUBACZEWSKA

Kto nie sprawdził w życiu codziennym określenia — sprzedaż wiazana — jest niemalym szczęściarzem. My dowiadczaliśmy wiele razy tych „handlowych” metod stosowanych na różnych szczeblach w celu upłynienia mało chodliwych towarów.

Okazuje się, że ten sposób można z powodzeniem stosować w dużych zakładach przemysłowych — wiodących w przemyśle motoryzacyjnym, zwłaszcza w stosunku do takich klientów, którzy są w potrzebie i zdecydowani są na wszystko. Za cenę zdobycia paru chodliwych części można kupić też i to co będzie zalegało na półkach magazynów lub po prostu szybko należy zełomować.

W listopadowy dzień br. dwóch panów „J-ot”, pracowników Zakładu Komunikacji Samochodowej udało się do wielkiego zakładu przemysłowego w okolicach Wrocławia po części zamienne do naszych autobusów. Jeden z nich ośmielony prywatnymi znajomościami z pracownikiem „Serwisu” tegoż zakładu wkroczył w progi zaopatrzonego w firmowe zamówienie na części pełen nadziei na załatwienie korzystnych transakcji handlowych. Rankiem weszli do znajomego budynku. Ocenili sytuację jako korzystną, zastali bowiem znajomego pana.

— Cześć! — Cześć! My z Krakowa po obiecane części do podwozia MTO.

— No tak koledzy, ale nie ma dziś magazyniera i nie za-

łatwimy sprawy — odrzekł znajomy.

Czyżby powrót do Krakowa z niczym?

— A może inne części można załatwić przy okazji w Waszym zaopatrzeniu?

— Chodźmy koledzy na magazyn z częściami i akcesoriami — zaproponował znajomy i przejął przewodnictwo. Prowadził naszych panów po labiryncie dróg zakładowych, placów składowych i potęż-

to kupcie pierścienie dystansowe do kół bliźniaczych 50 szt. Po ile? Po 485 zł sztuka.

— Ale po co, jak się tego nie zużywa!

— Ale reflektory potrzebujemy — tak?

— No to 30 reflektorów i 30 pierścieni!

Uzgodniono, wypisano i byliśmy o krok od załatwienia transakcji. Jeszcze tylko podpis kierownika zaopatrzenia.

O właściwą gospodarke

DWAJ PANOWIE „JOT” NA DELEGACJI

nych hal magazynowych. Wreszcie na miejscu. Oglądają co na półkach, zapisują co jest — co im potrzebne, ile sztuk można kupić. Teraz tylko uzgodnić z Działem Kooperacji i Działem Zaopatrzenia, wypisać dokumenty na podstawie zamówienia, pobrać części i wyjazd. Lecz w tym miejscu zaczęła się epopea.

— Panowie chcą kupić części? — Proszę bardzo, no to połączmy, dwa tysiące żarówek 12 V do Stara — kupicie?

— Panie kierowniku, ale my nie mamy takich autobusów.

— No to co, ale części do „Jelczy” chcecie tak! Jak nie,

Zanim jednak dokumenty dotarły do podpisu nasz Złutek skreślił 30 i wpisał 10 szt. pierścieni mając na uwadze dobro przedsiębiorstwa.

Pan kierownik osoba bystra szybko wypatrzył w kilkunastu pozycjach tę małą „poprawkę”. W tym momencie dalsze pertraktacje na temat zakupów zostały gwałtownie przerwane. Kierownik uznał, że nie ma w ogóle przyjemności rozmawiać z naszymi przedstawicielami. Handlował z nimi nie będzie. Zamówienie ich jest niewłaściwie wypisane i w ogóle nie ma o czym mówić.

Nie pomogły perswazje,

przepraszanie i bicie w pierś. Nic nie było w stanie złamać twardej decyzji kierownika.

— Jak wróćcie bez części to was dyrektor odpowiednio rozliczy — postraszył.

Co robić? Dzień pracy zakończony, biura pustoszeją, kierownik zmierza w stronę domu na zasłużony obiad.

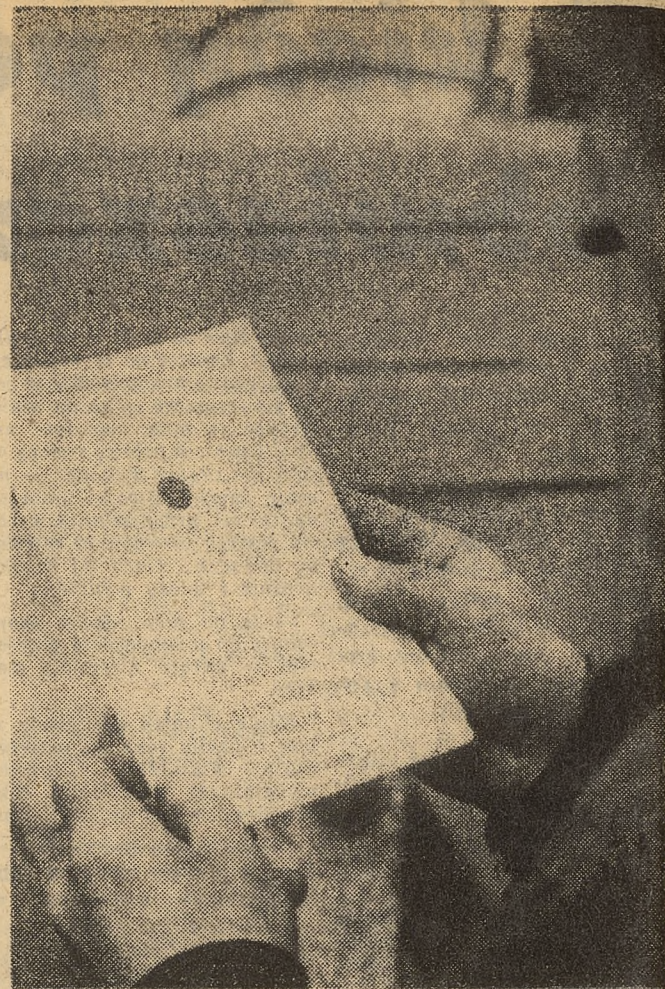
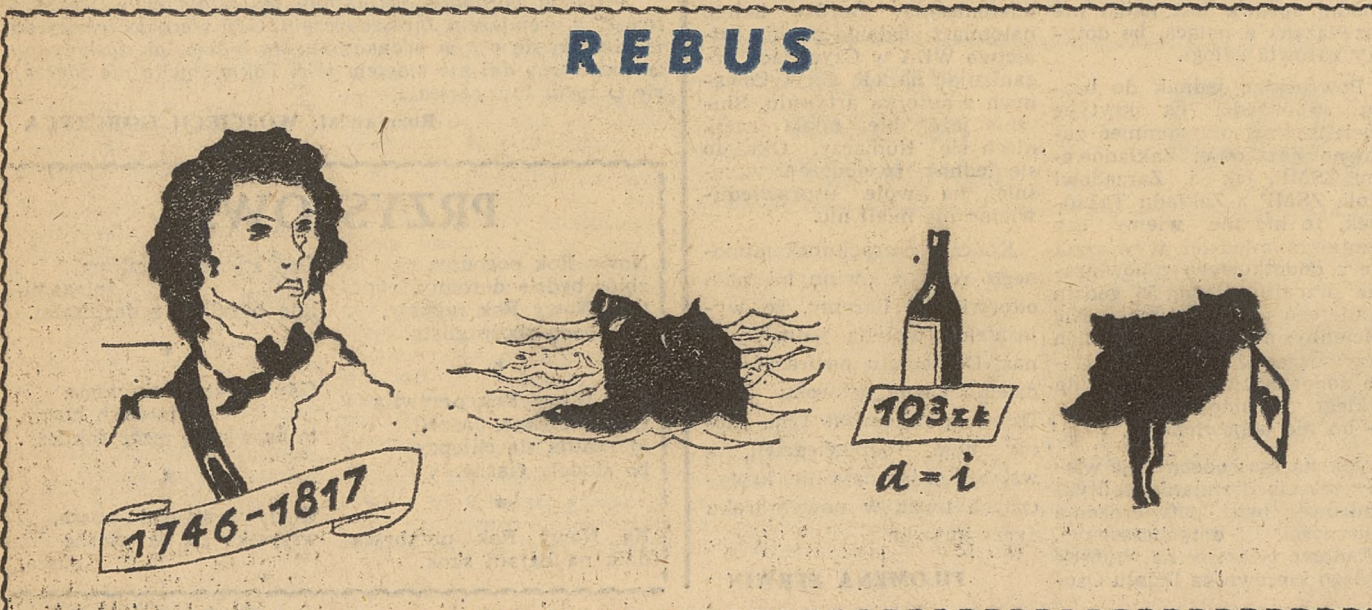
Co robić? Jak wracać bez części? Delegaci maszerują zrezygnowani w kierunku „Serwisu”. Może znajomy pomoże?

— Zostanie do jutra pojedziemy do kierownika jeszcze raz. Ja wam pomogę. Może porozmawiamy z szefem kierownika to „krakus”.

Na drugi dzień rano w asyście znajomego szturmuja na nowo zaopatrzenie. Kierownik kooperacji nie chce w ogóle rozmawiać. Kierownik zaopatrzenia dał się po długich namaganach uprosić, kazał wypisać odpowiednią ilość pierścieni i skierował naszych przedstawicieli do magazynu.

Pełnia szczęścia opanowała naszych panów „J-ot”. Załatwiliśmy! Dotarli do magazynów, pobrali wypisane części z wyjątkiem pierścieni, na które pozostawili dokumenty w magazynie nie realizując zamówienia.

Pośpiesznie opuścili zakład niepewni czy aby przed przekroczeniem bramy nie zostaną zatrzymani i pozbawieni cennych części. Opuścili zakład z przekonaniem, że nie dali się ubrać w „buble”, ale też ze świadomością, że „mosty zostały spalone”. (J. K.)



CZŁOWIEK

(Dokończenie ze str. 1)

Inni remontują, malują, modernizują pomieszczenia w których pracujemy. Kierownik **St. Karmański** zwija się jak w ukropie, by temu dać sory, tamtemu firanki, jeszcze innemu pejzazyk.

Z każdym rokiem rośnie ilość racjonalizatorów, wynalazców. Ponoć gdy zostaną uregulowane sprawy kadrowe w przychodni lekarskiej, formalności z przyjęciem do pracy będzie można załatwić w ciągu jednego dnia. Opracowany będzie też nowy informator itd. itd.

Zapoznając się ze sprawozdaniem odnosimy wrażenie, że mówiąc o realizacji programu, mówiono o sprawach które leżą w zakresie czynności służb pracowniczych. W sposób zaś niedostateczny mówiono o tym czy kształtują się właściwe demokratyczne stosunki między zwierzchnikami a podwładnymi współpracownikami — na ile ci ostatni czują się współgospodarzami przedsiębiorstwa, czy jest to klimat do twórczej wymiany zdań i poglądów na tematy nurtujące załogę — to jest bowiem istotą Programu Humanizacji Pracy.

CZY OSIĄGNIĘLIŚMY CEL?

Pytanie zasadnicze. Jednym z celów Programu jest bowiem zmniejszenie fluktuacji. Tymczasem fluktuacja się powiększa; w tym roku odeszło z przedsiębiorstwa 1022 pracowników, a przybyło 840. Dla przykładu w WEA Bieńczyce przyjęto na przestrzeni roku 1977 — 81 kierowców DM, w tym samym jednak okresie odeszło 82 kierowców DM szkolonych w różnych okresach. Nie znamy przyczyn ich odejścia, nie znamy również przyczyn odchodzenia z przedsiębiorstwa absolwentów Zasadniczej Szkoły Zawodowej; wyuczeni w naszej szkole młodzi bardzo często po wojsku nie wracają do pracy w MPK.

Zastanawia też fakt ogromnego wzrostu ilości ukaranych: w roku 1976 ukarano 600 osób, a już w pierwszym półroczu 1977 — 608. Wzrost kar o 100 proc.

Autorowi sprawozdania zarzucono, iż nie odpowiedziało ono na pytanie zasadnicze — czy założone cele zostały osiągnięte? Zarzucono również brak wskazań i odpowiedzi wniosków, co należałoby zrobić by cel osiągnąć bo jak słusznie stwierdzono trudno przeciwdziałać bez analizy przypadków, które jakby na nie nie spojrzeć — budzą niepokój.

OFICJALNIE MÓWI SIĘ...

Być może przyczyn fluktuacji należy szukać na styku szef — podwładny. Za tym przemawiałyby głosy w dyskusji. — „Kary często nie są uzasadnione z Radą Zakładową. Dyrektor bez uzgodnienia z nami takie decyzje podpisywał. Jeżeli chodzi o pracowników umysłowych, szczególnie tych na stanowiskach kierowniczych, to odchodzą, bo nie znajdują wspólnego języka z kierownictwem przedsiębiorstwa. Wśród nich odchodzi dobrze zapowiadająca się kadra inżynierino-techniczna” — powiedział m. in. Przewodniczący Rady Zakładowej **Józef Grabacki**.

„Duża jest fluktuacja wśród kierowców i motorniczych. W tych zawodach ludzi karze się najczęściej, są to kary zaskakujące, czasem mogłyby wystarczyć rozmowy.

Inny problem to sprawa kar i nagród. W ubiegłym roku 8 pracowników ukarano i jednocześnie nagrodzono. W pierwszym półroczu tego roku takich przypadków było 37. (Co potwierdził w swoim wystąpieniu na ostatniej KSR I Sekretarz KZ PZPR — tow. **A. Jedrusik**.)

Uciekają z przedsiębiorstwa absolwenci naszej szkoły. Fakty: z roku 1973 pracuje tylko 5 absolwentów, z roku 1974 — 13, z roku 1975 — 18, z 1976 — 35. Niewiele wraca po wojsku i niewiele jest takich, którzy zamierzają związać się z naszym przedsiębiorstwem. Ci, którzy zostają to przede wszystkim ludzie związani więzami rodzinnymi z MPK” — powiedziała m. in. mgr **J. Soltky**.

„Ogrom pracy zrobiono. Poderwano załogę, która wiele zrobiła w czynach społecznych. Niemalże też zrobiła administracja” — podsumował I sekretarz KZ PZPR — tow. **A. Jedrusik**.

Tak, to był ogrom pracy — czeka on nas nadal. Realizacja Programu Humanizacji Pracy jeszcze bowiem nie w pełni owocuje nam stabilizacją załogi i pełnym zadowoleniem z pracy.

Należałoby jednak zadbać i o to by w tym ogromie dóbr tworzonych dla człowieka nie zagubiono człowieka. Bądźmy po prostu dla siebie ludźmi na co dzień. Nie tylko działającymi w myśl programów z których się rozliczyć trzeba, a których nam przybywa z każdym rokiem.

JANINA DZIURKO